



# ZAWOŁANI PO IMIENIU

Upamiętnienie  
Józefa Pruchniewicza  
zamordowanego za pomoc  
okazaną Żydom w czasie  
niemieckiej okupacji

**Biecz, 2021**

**musimy zatem wiedzieć  
policzyć dokładnie  
zawołać po imieniu  
opatrzyć na drogę**

ZBIGNIEW HERBERT

**człowieka trzeba mierzyć  
miarą serca**

JAN PAWEŁ II

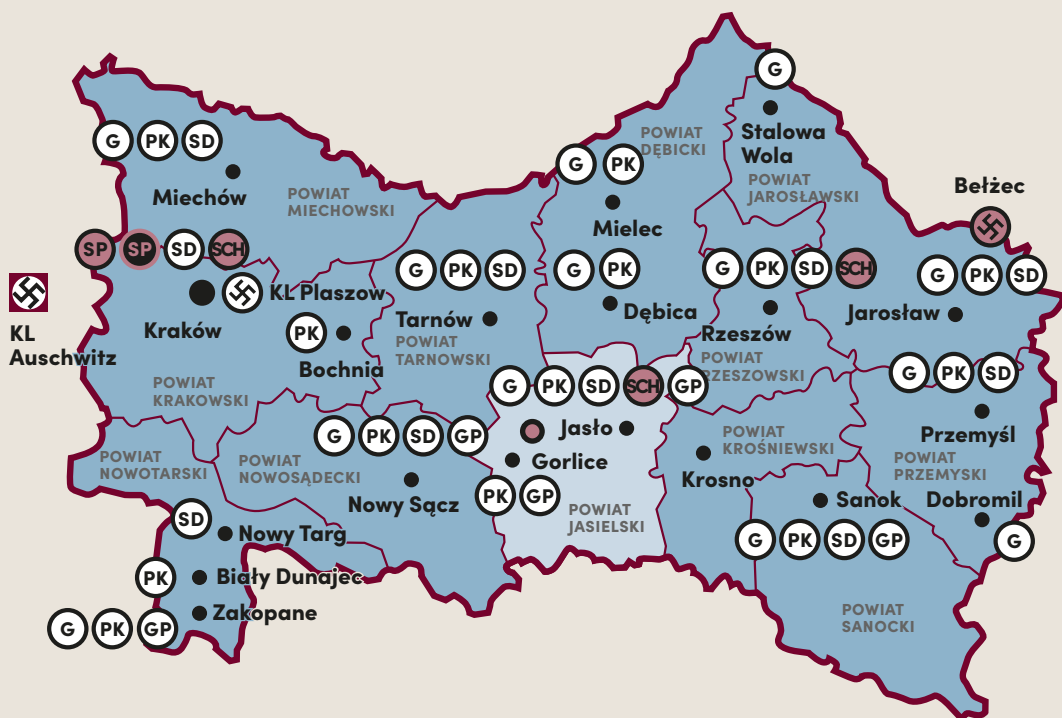
Projekt **Zawołani po imieniu** jest poświęcony osobom narodowości polskiej zamordowanym za niesienie pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej. Pamięć o tych, którzy wykazali się heroizmem w obliczu niemieckiego terroru, jest pielęgnowana we wspomnieniach rodzin, często jednak historie te nie są znane ogółowi społeczeństwa. Projekt **Zawołani po imieniu**, zainicjowany przez Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Magdalenę Gawin, a realizowany przez Instytut Pileckiego, powstał z potrzeby zaznaczenia w przestrzeni publicznej miejsc związanych z pomordowanymi. Instytut Pileckiego podejmuje starania, aby te lokalne doświadczenia stały się częścią powszechnej świadomości historycznej.

Na potrzeby projektu Instytut Pileckiego opracował spójny i czytelny sposób wizualnej identyfikacji miejsc pamięci. Materialnym znakiem upamiętnienia jest tablica z inskrypcją w językach polskim i angielskim, umieszczona na kamieniu. Stanowi on trwały element krajobrazu, upamiętniający bohaterów minionych wydarzeń, stąd też ważną częścią przedsięwzięcia jest współpraca z władzami samorządu terytorialnego i przedstawicielami miejscowej społeczności. W ramach projektu edukatorzy z Instytutu Pileckiego prowadzą w okolicznych szkołach warsztaty poświęcone Polakom ratującym Żydów. Podczas zajęć szczególną uwagę zwracają na lokalną historię i upamiętnione osoby.

Nazwa przedsięwzięcia **Zawołani po imieniu** nawiązuje do wiersza Zbigniewa Herberta *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*, w którym poeta wzywa do precyzyjnego oszacowania liczby ofiar „walki z władzą nieludzką”. Instytut Pileckiego rozpoczął swój projekt w Sadownem 24 marca 2019 roku, w Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Kamień z tablicą pamiątkową został wówczas odsłonięty przez premiera Mateusza Morawieckiego przed domem Leona, Marianny i Stefana Lubkiewiczów – rodziny piekarzy zastrzelonej przez Niemców 13 stycznia 1943 roku.

Zamierzeniem projektu jest przywołanie osób, których imiona i nazwiska zbyt długo pozostawały niewypowiedziane. Oddając im cześć, przypominamy sobie o najwyższych, uniwersalnych wartościach. Tych, którzy powinni zostać zawołani po imieniu, jest znacznie więcej. Instytut Pileckiego będzie kontynuował swe badania i upamiętniał Polaków zamordowanych za pomoc niesioną Żydom.

# Dystrykt krakowski



Siedziba dowódcy SIPO i SD



Siedziba komendanta SIPO i SD



Placówki zewnętrzne Gestapo



Placówki zewnętrzne policji kryminalnej (Kripo)



Placówki zewnętrzne SD



Skoszarowane bataliony Schutzpolizei

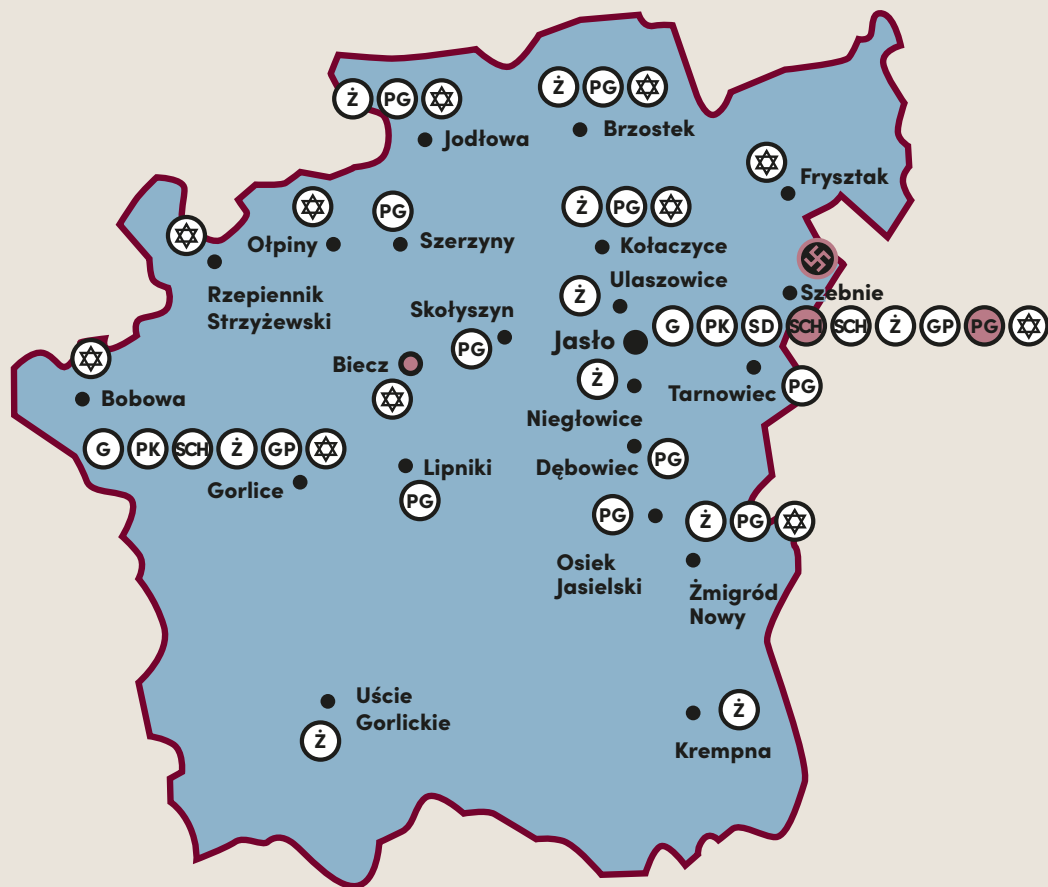


Posterunki Schutzpolizei



Placówki policji granicznej (Grenzpolizeikommissariat)

# Powiat jasielski



Ż Posterunki żandarmerii

PG komenda policji granatowej

PG posterunek policji granatowej

G getto

A KL Auschwitz  
– obóz koncentracyjny i zagłady

P KL Plaszow – obóz koncentracyjny

B Belzec – obóz zagłady

S Szebnie – obóz pracy przymusowej

M miejsce zdarzeń



FOTOGRAFIA PORTRETOWA JÓZEFA PRUCHNIEWICZA

Józef i Maria Pruchniewiczowie prowadzili gospodarstwo rolne na przedmieściach miasta Biecz. Mieli siedmioro dzieci, z których jedynie dwie córki, Jadwiga i Helena, dożyły wybuchu wojny i nadal mieszkały z rodzicami. Do rodziny należał też Jan Wędrzychowicz, wdowiec po najstarszej córce Pruchniewiczów – Julii. Podobnie jak teść zajmował się przewozem towarów. Jako furman Józef Pruchniewicz był często zatrudniany przez żydowskich kupców. Tak poznał rodzinę Blumów, która prowadziła sklep bławatny na bieckim rynku.

Dzień po zdobyciu miasta przez Niemców, 7 września 1939 roku, na drzwiach wielu sklepów w centrum Biecza pojawiły się napisy „Jude”, natomiast w witrynach kazano wywiesić gwiazdy Dawida.

*Mama pamiętała, że niedaleko stamtąd, w wiosce jest jeden goj, którego znała, ponieważ [kiedyś] chodził do niej robić zakupy. Może nas zatrzyma? I rozmawiali, rozmawiali... zobaczymy, czy zlituje się nad dziewczynką – ja byłam [wtedy] małą dziewczynką – a on wyszedł i powiedział: „Mam pomysł, jeśli chcecie [w mojej oborze], na dole są krowy, a na górze jest siano dla krów i wy tam siedzicie na górze nad krowami..., a nie będą [o was] wiedzieli. I wziął nas – a to było po tygodniu, kiedy byliśmy na ulicy – i zabrał nas na górę. Każdej nocy przynosił coś do jedzenia, trochę do picia. Byliśmy żywi ... jak krowy, ale... [żyliśmy].*

#### **SZOSZANA SZEINMAN, URATOWANA PRZEZ JÓZEFA PRUCHNIEWICZA<sup>1</sup>**

W październiku 1941 roku na niewielkim obszarze wokół rynku Niemcy utworzyli getto, a niecały rok później, rankiem 14 sierpnia 1942 roku, rozpoczęli jego likwidację. Tylko nielicznym Żydom udało się ukryć i uniknąć pewnej śmierci w obozie zagłady w Bełżcu. Wśród nich byli Trana i Jehuda Leib Blum z córką Reizel i mieszkającym przy rodzinie bratankiem Mosze Kuflikiem. Po tygodniu ukrywania się w lesie zwrócili się oni o pomoc do Józefa Pruchniewicza, u którego jeszcze przed likwidacją getta ukryli część swojego majątku. Józef zdecydował się pomóc rodzinie i ukrył ją w specjalnej skrytce w sianie na strychu stajni, mimo grożącej za to kary śmierci. Było to tym bardziej ryzykowne, że jego gospodarstwo graniczyło z mostem kolejowym patrolowanym przez niemiecką policję kolejową (Bahnschutzpolizei). Pruchniewiczowie wielokrotnie

1 tłum. Karol Madaj, Krzysztof Przybyłowicz

byli zmuszeni przyjmować gości w niemieckich mundurach, jeden z nich często przynosił Helence czekoladę.

Józef i Maria Pruchniewiczowie ukrywali żydowską rodzinę przez 16 miesięcy. Każdej nocy zanosili jej jedzenie i picie. W pomoc była zaangażowana także Jadwiga, która – według relacji Moszego Kuflika – dla ukrywających się była „jak anioł”. W listopadzie 1943 roku Józef Pruchniewicz zdecydował się jednak odprawić Żydów. Relacje nie są zgodne co do przyczyn jego działania. Zdaniem rodziny został on wcześniej ostrzeżony, że jedna z sąsiadek doniosła na niego na Gestapo w Jaśle i że w domu Pruchniewiczów była planowana rewizja. Według Moszego Kuflika gospodarz uległ namowom Jana Wędrychowicza, bojącego się o życie Pruchniewiczów, a zwłaszcza bliskiej jego sercu Jadwigi, którą zamierzał w przyszłości poślubić. Reizel Blum natomiast twierdziła, że Józef bał się denuncjacji sąsiadów, którzy z zawiści złośliwie komentowali zbyt bogato przyozdobiony przez Jadwigę dożynkowy wieniec.

Choć nie ma pewności co do motywacji Józefa Pruchniewicza, swoim postępowaniem ocalił życie ukrywanych Żydów, którzy następnie schronili się w gospodarstwie Dylągów w pobliskim Strzeszynie.

*[Gestapowcy] weszli do domu i zaraz zaczęli pytać tatę, czy są Żydzi, no co odpowiedział: „Nie było i nie ma”. Wtedy jeden z nich uderzył tatę kolbą od pistoletu w twarz, która w miejscu uderzenia zrobiła się czarna, i zaczął go bić, ciągle zadając pytanie: „Gdzie są Żydzi?”. Bardzo się bałam, widziałam, jak katowali tatę na oczach moich i mamy. Uciekłam wtulić się w nią i głośno płakałam [...] W tym czasie, kiedy u nas przebywali, ja miałam 8 lat i nie wiedziałam o ich istnieniu, rodzice i siostra nic mi nie mówili, bali się o nasz życie.*

**HELENA PRUCHNIEWICZ, CÓRKA JÓZEFA PRUCHNIEWICZA**

Gdy już wydawało się, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane doszło do tragedii. Według relacji rodziny, rankiem marca 1944 roku Józef Pruchniewicz otrzymał przez znajomego informację o nakazie aresztowania, który ten widział w magistracie. Józef nie chciał narażać swoich bliskich i nie skorzystał z propozycji pomocy w ucieczce. Niedługo potem do domu Pruchniewiczów przyszli funkcjonariusze niemieckiej policji.





**POWOJENNE PODWÓRZE RODZINY PRUCHNIEWICZÓW W BIECZU**



**POWOJENNE ZDJĘCIE RODZINY WĘDRYCHOWICZÓW Z HELENĄ PRUCHNIEWICZ**



MARIA PRUCHNIEWICZ Z DZIEĆMI: CÓRKĄ JULIĄ ORAZ SYNEM WALENTYM

Jadwigi nie było w domu, gdyż wyszła pomodlić się do kościoła. Na oczach Marii i 10-letniej już wówczas Helenki gestapowcy zaczęli brutalnie przesłuchiwać Józefa, który nie przyznawał się do udzielania schronienia Żydom. Gdy przerażona dziewczynka zaczęła głośno płakać, Niemcy przestali bić jej ojca i rozpoczęli rewizję gospodarstwa. Nie znalazłszy śladu pobytu Żydów, zrabowali bardziej wartościowe przedmioty, między innymi płaszcz i kostium wizytowy Jadwigi. Józef Pruchniewicz został skuty i zabrany do siedziby Gestapo w Jaśle przy ul. Na Młynek, miejsca znanego z brutalnych tortur fizycznych i psychicznych. Szczegóły śmierci Józefa Pruchniewicza nie są znane. Prawdopodobnie został rozstrzelany i pogrzebany na miejscu straceń w lesie w pobliskich Warzycach. Jadwiga jeszcze przed powrotem z kościoła w Bieczu dowiedziała się o zabraniu ojca na Gestapo i zrozumiała, że równało się to wyrokowi śmierci. Nie powiedziała jednak o tym rodzinie. Wraz z matką i siostrą żarliwie modliła się o powrót taty. Ich nadzieje rozwiły się ostatecznie, gdy Jan Wędrychowicz zobaczył w Jaśle nazwisko teścia na niemieckim afiszu z listą wykonanych wyroków śmierci.

Po śmierci męża Maria Pruchniewicz podupadła na zdrowiu. Gospodarstwem zajęła się 23-letnia Jadwiga, w pracy na polu pomagał jej Jan Wędrychowicz, którego poślubiła w listopadzie 1944 roku.

Trana Blum nie przeżyła wojny. Zmarła w kryjówe u Dylągów w wyniku poparzenia płonąca naftą. Jehuda Leib Blum z córką Reizel i Mosze Kuflikiem doczekali styczniowej ofensywy Armii Czerwonej. Blum został przewodniczącym społeczności żydowskiej i odpowiadał za pogrzeby ofiar wojny na cmentarzu w Bieczu, gdzie pochował między innymi swoją żonę. Ocaleni wyjechali do Izraela. Reizel Blum, już jako Szoszana Szeinman, pisała listy i wysyłała paczki do Jadwigi Wędrychowicz, która w latach sześćdziesiątych, bojąc się represji ze strony władz PRL, zerwała kontakt z rodziną uratowanych.

Helena Pruchniewicz nie założyła rodziny, mieszkała przy rodzinie starszej siostry w gospodarstwie rodziców aż do śmierci w styczniu 2009 roku. Telefon z informacją o przyznaniu jej rodzicom medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata zadzwonił w dniu jej pogrzebu. Wnioskodawcy, Szoszana Szeinman i Mosze Kuflik oraz ich rodziny, do dziś utrzymują kontakt z przyjaciółmi z Biecza.



JADWIGA WĘDRYCHOWICZ



FOTOGRAFIA PORTRETOWA HELENY PRUCHNIEWICZ

**Przeczytaj relację Heleny  
Pruchniewicz przesłaną  
do Instytutu Yad Vashem.**

Nazywam się Helena Pruchniewicz mieszkam w Bieczu w czerwcu br. skończę 72 lata.

Moja rodzina liczyła 5 osób (rodzice i 3 córki):

- tata Józef Pruchniewicz
- mama Maria Pruchniewicz
- moje siostry Julia i Jadwiga oraz ja Helena.

Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne, tato dodatkowo zarabiał wożąc cegłę z cegielni na stację kolejową, naftę z Krosna do okolicznych sklepów i inne towary. Dlatego znał wielu ludzi między innymi sklepikarzy z Biecza, którzy w większości byli pochodzenia żydowskiego.

Mama natomiast zajmowała się domem i gospodarstwem. W czerwcu 1934 roku urodziłam się ja jako najmłodsza z rodzeństwa. Stan zdrowia mojej mamy się pogarszał, była chora na reumatyzm i na serce zajmowała się już tylko domem, starsze siostry dzielnie jej pomagały w pracach domowych jak i w gospodarstwie.

W listopadzie 1936 roku Julia wyszła za mąż za Jana Wędrychowicza, niestety ich szczęście nie trwało długo. Po miesiącu wspólnego życia Julia zachorowała na zapalenie płuc i zmarła. Ja miałam wtedy 2 lata i jedynie co pamiętam to rozpacz jaka zagościła w naszym domu.

Kiedy wybuchła II Wojna Światowa miałam 5 lat i mieszkalam razem z rodzicami oraz starszą siostrą Jadwigą w Bieczu na Przedmieściu Dolnym. Podczas wojny rodzice i siostra pomagali rodzinie żydowskiej (Blum) przeżyć część wojny. Ukrywali ich w pomieszczeniach gospodarczych od grudnia 1942 roku do listopada 1943 roku razem 4 osoby. Było to małżeństwo Blum z córką oraz krewny pani Blum. Dwie osoby jeszcze żyją a z panem Ruffik – iem Mosses - em mam kontakt to Jego poprosiłam, aby napisał mi jak długo ukrywali się u nas. W tym czasie kiedy u nas przebywali ja miałam 8 lat i nie wiedziałam o ich istnieniu, rodzice i siostra nic mi nie mówili bali się o nasze życie. W tamtych czasach lepiej było jak dzieci nie wiedziały wszystkiego co się



dzieje. Szczególnie że mieszkaliśmy blisko torów kolejowych i drogi głównej Gorlice – Jasło. Tory przebiegały nieopodal stodoły, przy której również płynie potok Sitniczanka przecinający trasę kolejową strategiczną dla Niemców. Nad potokiem stał most patrolowany przez okupantów.

W listopadzie 1943 roku tato dostał cynk, że przyjdą Niemcy na rewizję wtedy rodzina Blum przeniosła się do Strzeszyna, a u nas zapanował pozorny spokój. Wszystkie pogrożki pomału ucichły.

Podobno doradzano tacie, aby przeniósł się do Turzy, tam mógł się ukryć i przeczekać wojnę. On jednak tego nie uczynił w obawie o życie najbliższych. Nie chciał narażać nas na niebezpieczeństwo.

Rano 14 marca 1944 roku do naszego domu przyszedł znajomy do taty i kazał mu iść z domu, bo w magistracie leży już nakaz aresztowania. Tato powiedział że tego nie zrobi, bo jeśli pójdzie to narazi rodzinę na pewną śmierć. Wołał aby wzięli jego a nas zostawili w spokoju.

Po donosielskim liście nieżyczliwych sąsiadów 14 marca 1944 roku przed południem przyszli do naszego domu gestapowcy. Było ich 2, weszli do domu zaraz zaczęli pytać tatę czy są żydzi, na co on odpowiedział: „nie było i nie ma”. Wtedy jeden z nich uderzył tatę kolbą od pistoletu w twarz, która w miejscu uderzenia zaraz zrobiła się czarna i zaczął go bić ciągle zadając pytanie: „gdzie są żydzi?” Bardzo się bałam widziałam jak katowali tatę na oczach moich i mamy. Uciekłam do mamy wtulić się w nią i głośno płakałam. Wtedy drugi gestapowiec kazał przestać bić tatę, krzyczał „przestań dziecko patrzy”. Przeprowadzili w domu rewizję powyrzucali wszystko z szafy i skrzyni lepsze rzeczy zabrali (między innymi płaszcz i kostium siostry), kiedy przewrócili dom i nie znaleźli niczego co świadczyłoby o pobycie żydów u nas, kolejny raz pobili tatę, skuli go i zabrali na gestapo do Jasła.

Siostra Jadwisia była w tym czasie w kościele, na drodze dowiedziała się o aresztowaniu taty i o rewizji. Poszła do znajomego pracującego w magistracie,

który jej powiedział: Jadwisiu nie da rady nic zrobić, bo zabrali go do Jasła. W Gorlicach mamy znajomości a w Jasle nic nie da rady zrobić.

Siostra wróciła i nic nie powiedziała ani mamie, a tym bardziej mi, ona już wtedy wiedziała że tato nie wróci do domu, ale my z mamą nadal żyliśmy nadzieją. Mama kazała mi się modlić za powrót taty do domu.

Dochodziły do nas strzępy wieści, na które czekaliśmy w nadziei, że tato powróci. Jednak raz mówiono, że wywieziony był z więzienia w Jasle za 3 dni od aresztowania innym razem, że za tydzień. Żadna z tych informacji nie była potwierdzona. Wywieziony został do lasu w Warzycach i tam rozstrzelany wraz z innymi więźniami.

Przyszły mąż Jadzi jeździł do Jasła i się pytał co się stało z Józefem Pruchniewiczem, ale nikt nie chciał mu udzielić żadnej informacji. Dopiero kiedy została wywieszona lista rozstrzelanych, na której figurowało nazwisko mojego taty wszystkie wątpliwości i nadzieje zostały rozwiane. Wprawdzie przypuszczaliśmy, że jak nie wrócił, to już nie wróci żywy, ale szczerą modlitwą za szczęśliwy powrót taty pomagała w przetrwaniu tych ciężkich dla nas chwil. Mama coraz bardziej niedomagała a po aresztowaniu taty całkowicie podupadła na zdrowiu. Jadzia zajęła się gospodarstwem ja jako 10 – letnie dziecko starałam się jej pomóc, ale na każdym kroku brakowało nam taty jako ojca i gospodarza. W pracach polowych pomagał nam przyszły mąż siostry.

Tato leży w jednej ze zbiorowych mogił w lesie w Warzycach, niestety nie wiemy w której, nie są podpisane. Nawet podczas Świąt Zmarłych nie mogę stanąć nad mogiłą ojca, bo nie wiem gdzie dokładnie leży.

Często zastanawiam się jakby potoczyło się nasze życie gdyby tato skorzystał z proponowanej pomocy i ukrył się, a nie narażał swoje życie pierwsze dla obcych ludzi, a później aby chronić nas - swoją rodzinę. On oddał za nas swoje życie.

Siostra po wojnie ułożyła sobie życie wyszła za mąż za Jana Wędrychowicza i założyła rodzinę.

Mama nigdy nie mogła pogodzić się ze śmiercią taty, zmarła jak miałam 15 lat. Mieszkałam razem z siostrą i jej rodziną. Jadzia zmarła w 1976 roku miała chore serce.

Ja mieszkam z synem Jadzi i jego rodziną.

O tym, że żydzi byli u nas jeszcze długo nie wiedziałam, bo nikt nawet po wojnie nie chciał o tym mówić, był to bardzo drażliwy temat. Siostra dopiero po wielu latach powiedziała mi dlaczego tak naprawdę zabrali i zamordowali naszego tatę.

od red. Helena pisząc relację po latach pomyliła się w liczbie miesięcy, w zeznaniach ocalonych pojawia się liczba 16 miesięcy.

Projekt **Zawołani po imieniu** rozpoczął się w Sadownem 24 marca 2019 roku. Kamień z pamiątkową tablicą został uroczystie odsłonięty w obecności Premiera RP Mateusza Morawieckiego przed domem Leona, Marianny i Stefana Lubkiewiczów – rodziny piekarzy zastrzelonej przez Niemców za pomoc Żydom. W 2020 r. upamiętnienia w ramach projektu odbyły się w miejscowościach: Sterdyń, Wierzchowisko, Tworki, Marki, Tomaszów Mazowiecki i Stary Lipowiec.

W Sterdyni upamiętniliśmy 11 mieszkańców Paulinowa i Starego Ratyńca, którzy zostali zamordowani za pomoc Żydom ze sterdyńskiego getta. Do wytropienia pomagających Niemcy posłużyli się prowokacją. Zginęli Franciszek Augustyniak, Zygmunt Drgas, Franciszek Kierylak, Ewa Kotowska, Józef Kotowski, Stanisław Kotowski, Marian Nowicki, Stanisław Piwko, Jan Siwiński, Zygmunt Uziębło i Aleksandra Wiktorzak. W Wierzchowisku bracia Eugeniusz i Józef Sowowie odsłanili tablicę upamiętniającą ich rodziców, Franciszkę i Józefa, którzy stracili życie ukrywając 5 lub 7 osób pochodzenia żydowskiego. W Tworkach oddaliśmy hołd Zofii i Bogusławowi Krasuskim. Matka wraz z kilkuletnim synem zostali zastrzeleni za ukrywanie w piwnicy na ziemniaki sześciu lub siedmiu nieznanymi z imienia i nazwiska Żydów. W Markach odsłaniliśmy kamień poświęcony Mariannie Banaszek oraz jej dzieciom Władysławowi i Stanisławowi, którzy ukrywali u siebie w Pustelniku m.in. małżeństwo Feldszuhów z córką Josimą, wybitną nastoletnią pianistką. Dziewczynka zmarła w kryjówce na zapalenie płuc. Po odkryciu faktu pomocy przez Niemców Marianna Banaszek została zamordowana wraz z dziećmi. Żydom udało się wcześniej opuścić schronienie. W Tomaszowie Mazowieckim przywołaliśmy pamięć o Karolinie Juszczykowskiej, która za ukrywanie w swoim mieszkaniu dwóch Żydów została skazana na śmierć i stracona. W Starym Lipowcu upamiętniliśmy śmierć sześciu mieszkańców Starego Lipowca i Aleksandrowa, którzy znaleźli się w gospodarstwie Kusiaków w momencie niemieckiej oblawy za pomoc Żydom. Zginęli Katarzyna Grochowicz, Anastazja, Roman i Franciszek Kusiakowie, Katarzyna Rybak, Jan Zaręba.



**PRZEMÓWIENIE PREMIERA RP MATEUSZA MORAWIECKIEGO W SADOWNEM, 24 MARCA 2019 ROKU**



**I ZJAZD RODZIN ZAWOŁANYCH PO IMIENIU. BROK, 24 LISTOPADA 2019 ROKU**

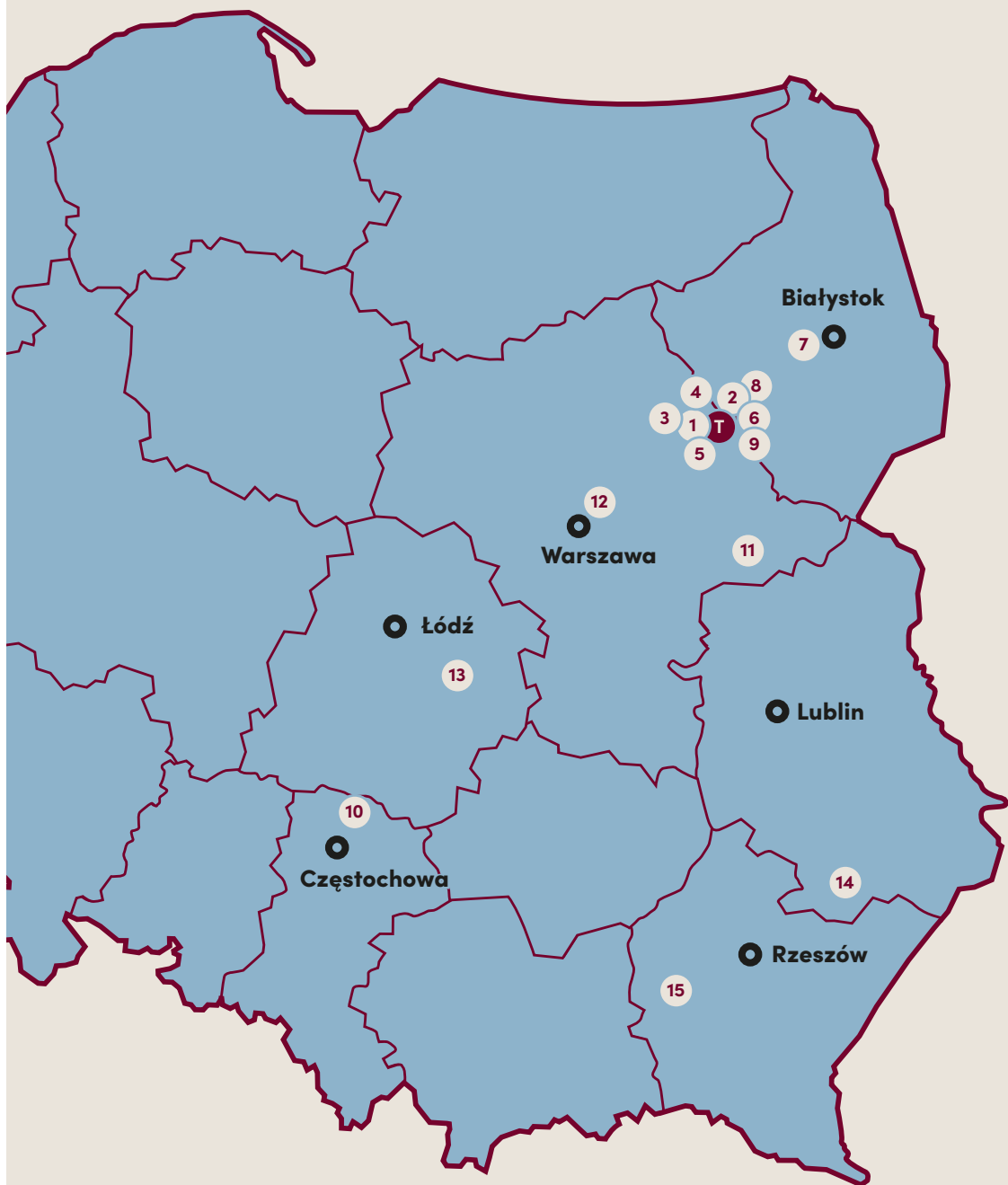
# Mapa projektu „Zawołani po imieniu”

## Miejsca upamiętnień 2019–2021

- ① **24 marca Sadowne**  
Marianna, Leon  
i Stefan Lubkiewiczowie
- ② **6 czerwca Skłody-Piotrowice**  
Aleksandra i Hieronim  
Skłodowscy
- ③ **9 czerwca Poręba-Kocęby**  
Piotr Leszczyński  
Antoni Prusiński
- ④ **29 czerwca  
Ostrów Mazowiecka**  
Jadwiga Długoborska  
Lucyna Radziejowska  
(miejsce wydarzeń Płatkownica)
- ⑤ **30 czerwca Stoczek**  
Julianna, Stanisław, Henryk  
i Wacław Postkowie
- ⑥ **22 września Nur**  
Wacław Budziszewski
- ⑦ **6 października Waniewo**  
Władysława i Stanisław  
Krysiewiczowie
- ⑧ **27 października Czyżew-Sutki**  
Franciszek Andrzejczyk
- ⑨ **4 czerwca Sterdyń**  
Franciszek Augustyniak, Zygmunt  
Drgas, Franciszek Kierylak,  
Ewa Kotowska, Józef Kotowski,  
Stanisław Kotowski, Marian  
Nowicki, Stanisław Piwko, Jan  
Siwiński, Zygmunt Uziębło,  
Aleksandra Wiktorzak  
(miejsca wydarzeń: Paulinów  
i Stary Ratyniec)
- ⑩ **16 czerwca Wierzchowisko**  
Franciszka i Józef Sowowie
- ⑪ **19 czerwca Tworki**  
Zofia i Feliks Bogustaw Krasuscy
- ⑫ **15 września Marki**  
Marianna, Władysław  
i Stanisława Banaszkowie
- ⑬ **22 września  
Tomaszów Mazowiecki**  
Karolina Juszczykowska
- ⑭ **8 października Stary Lipowiec**  
Katarzyna Grochowicz, Anastazja  
Kusiak, Roman Kusiak, Franciszek  
Kusiak, Katarzyna Rybak, Jan  
Zaręba
- ⑮ **2021 Biecz**  
Józef Pruchniewicz

---

**T** karny obóz pracy Treblinka I  
i obóz zagłady Treblinka II



## Program uroczystości

**11.00**

### **Uroczysta Msza Święta**

Kolegiata Bożego Ciała w Bieczu  
ul. Kromera 16a

**12.00**

### **Odświeżenie tablicy upamiętniającej**

### **Józefa Pruchniewicza**

teren przykościelny

Wykorzystane fotografie pochodzą  
ze zbiorów rodzinnych Jadwigi Wędrychowicz

ORGANIZATOR



INSTYTUCJA  
NADZORUJĄCA



Ministerstwo  
Kultury  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu

PARTNERZY



POWIAT GORLICKI



MIASTO BIECZ

INICJATORKA PROJEKTU

**prof. Magdalena Gawin**

Wiceminister Kultury,  
Dziedzictwa Narodowego i Sportu